

Jak się nuczam w czasie okupacji.

Siedzę na wąskim, twardym krześle i czytam. Długości znajdują się bardzo mało. Brodę w gorących piaskach - przede mną rozpostiera się wielka, wstęga, Mihi a jeszcze dalej starożytna budowle Egiptu, grobowce i smutne palmy stojące wśród w skwarzym słońcu pustyni. Stop - wyczuwa się nagle wszystkie materiały i brzdęknie po nieznanym krańcu, kotłowy się cęte piękno przez jedno krótkie ale tak wiele mówiące słowo: "waga!" Już mój gestem tym samym entuzjazmem koto mnie anajome dwarze szatyli ludzi, kiate fartuszek, stopy bielizny na stopach, wiaty blask słońca, jesiennego przez zakratowane okna i męskowizny, nazięcy swoim maszyn. Jestem do kawałki. Szedł przy maszynie, a na moich kołach dyskretnie przykryła otęgiem przesłonięciem leży książka. Jaka nieporozumienie, książeczka o niewinnym tytule, "Historie starożytna". Poprzez swoim przedzieta się niemity skryty bęcików i "do pokoju wchodzą wysoko i chuda panna Glibnet. Oczy jej z poca grubych okularów badawco, wyciągając biegają po wysypkach, wotamarkach, zdumymnia się chwilę na pochylonych słowach moich współtowarzyszek (miedzi i biega, dalej wycią czegoś podejrzliwie szukać). Pani Betcher podnosi głowę z nad maszyną, przerywa pracę i zaczyna powadnie wyzyczna, rozmowę z majstrówką. Szorstkie słowa obcego, niewidzomego języka i śmiech "beztroski - podniecają w moim sercu, pragnienia jakiejś zemsty, rozpłaty na to wszystko. Litem... ludowata reka ścisła mnie na garbku, dławki bdech, przeraza. Pamięję nad sobą jak mogę, nismiecham się z wysiłkiem - nieważnym dygając cota: pani Glibnet zbliża się do mnie. Majstrówka bierze do ręki przesłonięciem, ogląda i odchodzi bez słowa. Odwraca się jednak i mówi dobitnie po niemiecku: (ona doskonale język polski): no, no ale to się trzeba pospieszyć za powoli idzie życie!" bdecha. Serce jeszcze bije jak spłoszony ptak, ale już się uspokajam. Czy to raz jeden? Siedząc obok p. Marylla radzi mi ostrożność, poraz już nie wiem który, pani Maria dodaje mi tylko wotkiem wachety: jej oczy mówią, wyraźnie, że wraz ze mną przechodziła chwilę trwogi i niepokoju. Już niebezpieczeństwo minęło. Ale gdyby... gdyby przesłonięciem cęte analizę się w jej rekach i gdyby zobaczyła mnie ja? Te polska książeczka - st książkę historyczną, która tylko daje mi trochę wyobrażenia o dawnym życiu i ludziach i krajach. Ktoś, mnie na chwilę odchyła od bolesnej rzeczywistości dni wojennych i daje malutką, skrytą, imitację jakiegoś szczęścia? Ale mogło się tak stać? Ma myśl o tym jeszcze dziś obserwując dreszer roboty. Przelewozupłaniem nie chodzi o mnie, cęstem nitoda, tak bajecznie i nitoda, że mogę wszystko znieść, przetrwać czy nawet zginąć. Ale oprócz mojej pracy w Sanatorium (przez czas wojny niemieckim liemu w Sanatorium Jaszynki, niedaleko Łochi) mój tata i brat. Tata i niemoty już bardzo przynębiony no i maniusia! To byłoby nospasze. Gdyby moim coś się stało lub gdybyśmy wyręchali - czym mogłaby pocieszyć rozpacz matki?! Ja strabula obawa matki o swoich niekochanych i tęsknota na nią? Ale pomimo tego wszystkiego nuczam się dalej. Były dni w których nawet próby nie powalot nawet na chwilę "wzięci" do książki, były nawet tygodnie, w których ważność nieszabła, być bardzo rozstronna i wzmocniona, ale zawsze coś się komputato. Pracowałam od 6-tej rano do 6-tej wieczorem - często trzeba było siedzieć dłużej. Skrytychy bielizny, fartuszy, rowatysmy stare meczy. Po powrocie do domu mnie bytam w stanie nie nieszabła wiele. Od czasu do czasu tylko kariadotam, nad księżką, gdy mnie było trzeba pomagać monnisi. Ale wtedy matkę nie sprawiał, mi przyjemności. Zmieszona cętki pragnęły wypoczęcia, oczy kleiły się do snu na myśl o tym, że znów trzeba będzie wstać, siedząc rankiem i wzdrować do pracy. Latem nipały wyzer-pywały okropnie zimno, obrzato się często z nimna w nieopalszonych pokojach. Najmilsze były niedziela. Prawie każda spędziłam

na maice. Przychodziło kilku chłopów, mój brat i ja - i zaczęliśmy się
 prosić o głowę tych żebraków: przepytować i zaskłamywać nam lekcie.
 Ale i ohe się skrótkie skończyły. Zdziwiliśmy się za resto zbiera się
 młodzież w naszym mieszkaniu zainteresowała się tym aby zobaczyć
 wie i trzeba było skrócić do minimum nasze żebranie. I tak były
 dni...
 Matko, w czasie służby to jasny promień słońca wśród ciemnych,
 brzośliwych dni wojennych. To wzmocnienie nadziei na lepsze
 jutro i przygotowanie do prawokinej pracy w wolnej Polsce.

Helena Gozetańska

uczennica klasy IV-tej
 Liceum Pedagogicznego
 we Wrocławiu.

Głównym przysposobcy
 przy Liceum Pedagogicznym

Stawom Pauli

Baroko ratuj, w wie. wstąpił do Pauli. Skłodan

głównym przysposobcy w szkole wrocławskiej

przysposobcy przy Liceum Pedagogicznym we

Wrocławiu

Gozetańska